Foyer

WIELKIÉJ OPERY

(DOKOŃCZENIE.)

Wiodący spór z F. Soulié, byl Emil Souvestre; człowiek młody, który niedawno zaczął pisać, i już pewne znaczenie w literaturze francuzkiéj zajął. Piérwszém tego Autora dziełem był romans pod tytułem *l'Echelle des femmes;* energiczna i loicznie wyrozumowana obrona płci pięknéj, przeciw uciśnieniu i podległości na jakie zwyczaje społeczeństwa ją skazały. Następnie pod tytułem *Les derniers Bretons,* napisał dziełko o swéj rodzinnéj prowincyi; jestto galerya portretów dawnych Bretonów, zbior podań ustnych i historycznych, a razem księga moralności, i chrześcijańskiéj poezyj. Ostatni romans tego pisarza pod tytułem *La maison rouge,* coraz większy postęp talentu pokazuje: i dziś śmiało Emila Souvestre, w jednym rzędzie z Balzakiem, Soulié, i G. Sandem, postawić możemy. Brak mu tylko liczniéjszych płodów, by znajome już imie sławném zostało.

Kiedym się przysłuchiwał *argumentom* Souvestra na dowód wyższości śpiewu *Derevissa* przytaczanym, spostrzegłem zdziwiony, że za zbliżeniem się do koła kilku ludzi, nagle niekończąc nawet poczętéj myśli Souvestre zamilkł. «Trwoga w obozie,» (rzekł mi do ucha przyjaciel Wodewillista,) «nadeszli uszczypliwi i surowi kry-

«tycy; dowcipni rozśmiészający małych dzienniczków «redaktorowie — Patrz jak Souvestre w pół słowa ucichł; «spostrzeżono nieprzyjaciela a każdy z tych panów drży «w duchu, by mu się jakieś fałszywe o muzyce lub akto-«rach nie wypsnęło zdanie; gdyż jutro w dzienniczkach «ogłoszone, wystawiłoby go na pośmiewisko całéj publi-«czności; z dodatkiem, że pisząc dobre romanse można «nie umiéć o muzyce sądzić.» — «Wymieńże mi proszę tych tak dla pisarzy strasznych a dla czytelników miłych dziennikarzy.»

Ow pogodnéj twarzy, przenikliwego wzroku, jestto Eugeniusz Briffaut, sławny w dziennikach lekkiéj opozycyi. Pracował on w Figaro z 1830 r., i w Figaro z 1834 r. a teraz jeśli który z małych dzienniczków wsławia się dowcipem i uszczypliwością, tam pewno Briffaut artykuły pisze. Ze wszystkich Paryża dziennikarzy, on jeden najlepiéj zna może, prywatne i publiczne życie nietylko wsławionych, ale i pomiernych ludzi i tysiące zabawnych anekdot, i one dowcipnie opowiada. Szczególnie się zaś wsławił sprawozdaniami sesij prawodawczych, o których sąd zawsze trafny oryginalnym przystraja kształtem.

Ten co Briffaut trzyma pod ręką, jestto Altaroche. Prócz dowcipnych artykułów które w tym dzienniku umieszcza, wsławił się on najwięcéj wesołemi uszczypliwémi a pełnemi zapału wierszami. Wydał niegdyś tomik wybornych, pod tytułem *Poesies poëtiques;* a teraz większą liczbę ulotnych piosnek, parodyi, wesołych ód, *(odes burlesques)* winniśmy pióru P. Altaroche. Sławnym jest także łatwością przekręcania i kalamburowa-

nia imion własnych osób, którémi tak często, czytelników rozśmiesza.

Przy nim masz młodego Chaudes-Aigues, który od roku dopiéro wystąpiwszy na widownią świata, tak wielką zjednał sobie wziętość, że dziś jest jednym z naczelnych współpracowników *Revue de Paris:* zwykle zajmuje się krytyką. Wydał on niedawno wierszyk pod tytułem *Les bords de la coupe*, błyszczący bujną wyobraźnią, i gładkim stylem.

W téj chwili prowadzona przez Didier weszła do Foyer Pani Dudevant: czyli całemu światu znajomy Georges Sand, jak jeden z krytyków wyrzekł: Królowa mężczyzn, a Król kobiét. Georges Sand jest kobiéta maleńka, delikatna, twarzy ślachetnéj, oczu żywych, kształtnéj kibici, ma jak się zdaje około lat trzydziestu. Ubrana była wykwintnie, lecz bez przysady, w jedwabną czarną suknię, z rękawkami obcisło-przystającémi, na niéj aksamitna zielona *mantylka* szerokiemi ugarnirowana korunkami, i piękny dijament na czole. Weszła, a wnet rój młodych artystów w koło ją otoczył, najsławniejsi literaci, politycy, wojskowi, głębokim witali ją ukłonem, a nakoniec i mój przyjaciel Wodewillista przechodząc koło nas przywitawszy, zaczął z nią rozmawiać; i porywając mię nagle za rękę G. Sandowi przedstawił. Niespodzianie zaprezentowany, z początku się zmięszałem, musiałem się nawet mocno zaczerwienić, lecz nabrawszy serca, daléj w rozmowę. Po kilku zapytaniach o naszéj literaturze, nizko skłoniwszy się G. Sand dodała, że po sztuce spodziewa się nas obu u siebie mieć na

herbacie. O szczęśliwy człowieku! zawołasz może który z czytelników; i spodziewając się podobnéj doli, gotoweś się balonem puścić do Paryża! gdyby balony przynajmniéj tyle co żelazne drogi udoskonalonemi już były! Lecz niestety, wdzisiejszym właśnie czytam dzienniku, że P. *Cocking* w Londynie kark z balonu złamał.

Ostatni romans G. Sanda jest *Mauprat*, naprzód był tylko w *Revue de deux Mondes* ogłoszony częściowo. Jako powieść *Mauprat* ze wszystkich romansów téj autorki tak zwykle zajmujących, jest najinteressowniejszym. Panuje w nim jakaś zadziwiająca i przerażająca dzikość, a liczne metafizyczne ustępy, tak nudne u innych autorów, służąc w *Maupracie* do rozwinięcia najdziwniejszego charakteru, nietylko smakują lecz koniecznémi być się zdają. Mówią że Sand w nowych pióra płodach, usiłuje powrócić do zasad moralności, w dawniejszych jéj romansach, nieco zaniechanych. *Mauprat* jest już pierwszym takowéj dążności dowodem. W miejscu przedstawienia małżonków poróżnionych, tajemnie na związek narzekających, poswarzonych, i chciwych rozwodu, jak mamy w *Indyanie* i *Lelij*; w *Maupracie* Sand przechodząc przez rozmaite wydarzenia, ciągle do skojarzenia małżeństwa dąży, i w zakończeniu do tegoż przybywa celu. Wkrótce zobaczémy jak ściślejsza krytyka o tym romansie zawyrokuje? Dotąd, recenzija wynosząc może nazbyt szyk i bujność wyobraźni Sanda, nie naganiała bynajmniéj innych ważnych wyboczeń. Nie myślę przez to ubliżać geniuszowi autorki, lecz sądzę że jeśli kogo niebo wyższém natchnęło talentem, ten przed współcze-

snemi i potomnością surowo za swe dzieła odpowiadać winien. Ci skrytyków co się odważyli ganić twory Sanda, jedynie je tylko pod względem szczegółowym atakowali, a żaden z nich nie zauważył względu daleko ważniejszego, względu moralności. Niedawno Pan Walsch cały tom napisał, w którym rozbiera zgorszenic Sanda. Tak, wzniosłą wyobraźnią, Walsch pod względem jednym gani i potępia a nie wspominana i słowa, o wpływie romansów Sanda na towarzystwo. Może Autorka bronić płody swoje będzie, przywilejem artysty uległego natchnieniom; lecz świat Artyście nieprzyznaje prerogatyw by mu wszelkiego dozwolił nadużycia. Współcześni omamieni czarującym stylem, złudzeni interessującym układem, uwielbiają dziś twory Sanda, niewiem czy potomność podobnież o nich będzie sądziła.

Dzwonek sygnałowy zadzwonił: czwarty akt Hugonotów miał się zaczynać; cała publiczność z foyer rzuciła się do sali teatru; i ja też z moim Wodewillistą na nasze pospieszyliśmy miejsca, a zajęci sztuką, dalszych rozmów i uwag zaprzestaliśmy. Dopiéro w przerwie między czwartym a piątym aktem, przyjaciel Wodewillista wskazał mi w poblizkiéj dolnéj loży dwie damy żywo z sobą rozmawiające. Piérwsza poważna podeszłego wieku była Pani Zofija Gay, druga żywa trzydziesto-letnia blondynka była Pani Delfina Girardin, córka poprzedzającéj.

Zofija Gay dała się poznać w literackim świecie kilkunastu miłemi i dowcipnemi romansami, między któremi godne uwagi i niedawno jeszcze, bardzo od publi-

czności polubionemi, są *Léonide de Montbreuse*—*Les malheurs d'un amant heureux*—*La Comtesse d'Egmont*—*La Duchesse de Chateauroux*. Dwa lub trzy lata temu, Pani Gay naczelnym była redaktorem dowcipnego dzieńniczka, pod tytułem *Les causeries du beau monde*, pomimo jednak piękności, wesołości i interessowności, dzieńnik ten upadł, sprawdzając niejako parodiją sławnego wiersza Kazimierza Delavigne, z trajedij *les Enfants d'Edouard*. »*Quand ils ont tant d'ésprit, les journaux vivent peu.*"

Pani Delfina Girardin, wydaje każdego czwartku w dzieńniku *la Presse*, artykuły o modach; widno w nich lekki styl strusiego pióra, które jedynie pisząc o kokardach, kołnierzykach, mantyllach i t. p. wdzięcznie je umié przystroić.

Na balkonie piérwszego piętra, spostrzegłem modnie przystrojoną młodą kobiétę, która ciągle podwójną przy oczach lornetą po rozmaitych wodziła lożach. Zdjęty ciekawością, i niemogąc zrozumieć tak ciągłego po lożach przezoru, zapytałem przyjaciela wodewillisty «To jest Pani Konstancya Aubert, córka księżny d'Abrantes (wdowy po Jenerale Junot), sławna mód redaktorka. Artykuły jéj w tém przedmiocie zwykle w feuilletonach dziennika *Temps* umieszczone, bardzo są wzięte, bo bez przesady i zrozumiale napisane, łatwo wykonanémi być mogą. Konstancija Aubert z siebie była ubogą, bo Jenerał Junot po śmierci mnóstwo długów i zawikłane interessa rodzinie swojéj zostawił; lecz feuilletony mód prócz sławy, znaczny majątek redaktorce zbudowały; bo skoro raz jéj zdanie za

wyrocznią mód uznaném zostało, rozmaici a tak w Paryżu liczni kupcy nowości do Pani Aubert udawać się poczęli. I tak, wynalazca jakiegoś nowego kształtu meblu, posłał jéj w podarunku zupełny do salonu garnitur, by mając wzory przed oczyma, wynalazek ogłosić i kształt dokładnie opisać mogła. Znowu obiciarz, chcąc świeżo z fabrykowane obicia wyprzedać, okleił jéj bezpłatnie salony i przedpokój; nazajutrz też Paryżanie czytali w dzienniku *Temps* artykuł, pod tytułem *Ameublement*, w którym jakby od niechcenia adressa i pochwały owego stolarza i obiciarza wrzuconémi były. Serwis pyszny nagrodził zręczne wspomnienie o trafnym naśladowaniu chińskiéj porcelany. Znów modniarki (*marchandes des modes*), bieliznarki (*lingeres*) posyłają Pani Aubert na wzór niby do jéj postawy przyrobione stroje, które autorka pochwałami i artykułami płaci. Nowo poczynający Jubiler chcący dobrą sławę i wziętość sobie zjednać, nie omieszka podarunku przesłać Pani Aubert; i tym podobnie wszyscy co jéj protekcij i pochwały potrzebują, (a takich mnóstwo w Paryżu), nie zaniedbują częstemi darkami na łaskę wszechwładczyni mód sobie zarabiać. Tym sposobem Pani Aubert nietylko dom przepysznie ubrała, nietylko stroje często odmienia, i zbytkowe prowadzi życie lecz mając aż nadto owych mód przedmiotów, w brzęczące je przemieniła złoto i kapitały sobie tworzy; tak to w Paryżu, kto podobnéj jak Pani Aubert dosięgnie sławy, pióro jest mu niewyczérpanym kapitałem, codziénnie czyste wnoszącym dochody; słowem Paryż ogromnym jest targiem, w którym byle talent (lecz istotny) kupiec, niezawodnie się znajdzie.

Zasłona się podniosła, zaczęto piąty akt Hugonotów; cały oddany muzyce, poprzestałem uważać na osoby, pewny że wczasie pobytu w Paryżu, wydarzy mi się niejedna sposobność widzenia zblizka znajomych w literaturze francuzkiéj pisarzy, a przy pomocy przyjaciela mego Wodewillisty; obeznam się z nimi i z ich dziełami; przez cały tedy piąty akt oka ze sceny nie spuściłem.

Nareszcie sztuka się skończyła; wrzawa oklasków napełniła salę, i kiedy uniesieni słuchacze zaczęli pierwszych artystów wywoływać, ja z przyjacielem Wodewillistą wyszedłszy z sali, w sieniach u dołu wschodów stanąłem. Tu wszystko co Paryż najsławniejszego, najpiękniejszego, głośnego zbytkiem, smakiem, wykwintnością w sobie mieścił, z różnych drzwi na obszerne wysypało się wschody. Jak na wysokim i szérokim oranżerij amfiteatrze, tysiące kwiatów różno-farbnemi jaśnieją głowy, tak na obszernych teatru wschodach, wznosiły się stopniowo stroje, szale, pióra, wstęgi, błyszczące z kamieni i złota ozdoby; a jak z tegoż oranżeryjnego amfiteatru, mile płyną wonie; tak nad owémi wschody, ulatywały uśmiechy, spójrzenia, pieszczone szczebiotliwe głosy, i męzkie i poważniejsze echo. Wieleżto tam rąk potajemnie się wzajem ścisnęło, wieleżto czułych bilecików w aksamitne wemknęło się rękawki, wieleżto oczu słodkich wyrazów natłok ludzi przerwało i zamierzonego nie doleciały celu. Tym czasem tłum coraz się zmniejszał, przerzadzał, znikał, my też także za nim pospieszyliśmy, i fijakrem do Pani Baronowéj Dudevant na herbatę ja i przyjaciel mój Wodewillista pojechaliśmy.

Teatr i życie ludu w Neapolu.

(DOKOŃCZENIE.)

Zwróćmy się teraz na lewo do owych tablic kamiennych na *Molo*, tym bulewarze neapolitańskim, napotkasz tyle orangutanów, jak na bulewarze *Temple* w Paryżu. Tu obaczysz dzieci w koszuli, często nawet zupełnie nagie, które parami wyłażą na *Molo*, jak mrówki na słońce, wkrótce przybywa trzecie i czwarte, zaczynają się mować w wystających punktach bulwaru i wkrótce spadają w kupie jak nitki makaronu.

Ale cicho! Tu zbliża się jegomość w czarnéj zużytéj sukni, jego stan nieszczęśliwy przejmuje nas uszanowaniem. Mamże powiedziéć: że ten biedak objaśni nam *Tassa*, że dla lazzaronów jest jedyną oświatą z dawnych czasów, duchem poezij, śpiewakiem powiastek? Patrzcie ledwie wstąpił na swoją scenę a już grono uważnych słuchaczy wkoło niego się zebrało. Stoją z twarzami obróconemi do morza Ischii i Kaprei. No cóż Signor! teraz nadeszła chwila, chwila w któréj możesz się okazać w twojéj wielkości z prawdziwą odwagą; obwieszcz im donośnym głosem co myślisz o władzy lenistwa, téj jedynéj władzy którą Włochy posiadają, o tém zmiękczeniu języka, który niegdyś przemawiał z ust do serca, co myślisz o tém otrętwieniu, które wszelkie uczucia w nich zabija; opowiedaj im o *Tassie* w więzieniu i o *Alfierym* tym Rzymianinie w peruce.

Lecz nasz improwizator woli rozmawiać o *Ugolinie* i *Dancie*, niczém on więcéj nie jest jak zepsutym uczonym. Często bywa to mąż światły, autor jak *Camerana*, autor straszliwy, który sztuki swego teatru sam umie przedstawiać, który codziennie daje dwa widowiska jedno z rana, drugie wieczorem.

Improwizator włoski ma swój właściwy cel do którego dąży, i prawdziwe powołanie któremu chce zadosyć uczynić, rozdziela on pomiędzy gminem owoce poezij i stara się uczynić je pospolitemi. Improwizatorowie godni są pochlebnego sądu i względności przez to iż umieją trzymać się w granicach swojego powołania, i raczéj objaśniają duch i jeniusz poetów, zamiast rozwodzić się nad własnemi pomysłami.

Pewnego dnia ujrzałem człowieka który obierał groch przed drzwiami domu swojego. — «Jest to *Olivario*» powiedziano mi, wesoły ptaszek, dzielny w improwizowaniu, chwalą go w całym *Neapolu*. Umie również zręcznie skomponować piosnkę biesiadników, jak hymn weselny. Człowiek ten o mało nie popadł w wielkie nieszczęście; może słyszałeś kiedy o *Psiéj jaskini* w Neapolu? otóż przed miesiącem bawiła tu stara Margrabina, która była nader zakochana w swoim szpicku zwanym Zoppi; miał on najpiękniejszą mordkę, najdelikatniejsze jedwabne uszko na świecie, szczekał wszędzie z przedziwnym talentem, szczekał aby zagłuszyć natrętnego szarlatana otrębującego swoje flaszki z dekoktami. Nagle w pałacu Margrabiny nic więcéj nie słychać jak płacz i żal nieodżałowanéj straty pieska; Zoppi w ca-

łym Neapolu jest poszukiwany przez afisze. *Zoppi* można wyczytać dużemi literami na małych kartkach we wszystkich *botegach (kawiarniach)*.

Tylko jeden człowiek w Neapolu znał los biednego *Zoppi*: był nim Improwizator *Olivario*. — Niedawno temu w swoich rozdartych sukniach, w nędznym szarym kapeluszu i brudnych rękawach, miał zasczyt deklamować powieść traiczną przed samym Królem Neapolitańskim, zaproszonym na sorbety do Margrabiny. Lecz właśnie w najpiękniejszym miejscu swojego poematu doznał *Olivario* przerwy od *Zoppi*, który nie przestając na wściekłem sczekaniu, rzucił się nagle na nogi Improwizatora i rozszarpał mu pantalony. Była to przerwa niewczesna, zwłaszcza że *Olivario* improwizował właśnie wiersz następujący: «*La vendetta d'Apollo afatto Marte*» (Mars pomścił się na Apollinie). Wypadek ten zakończył trajedię głośnym śmiechem. *Olivario* postanowił natychmiast pomścić się na psie; jakoż bezwłocznie udaje się do wieśniaka dozorującego nad psią jaskinią, układa się z nim i otrzymuje klucz do wnijścia. Pewnego wieczora porwawszy sczekającego *Zoppi*, biegnie z nim i wrzuca do jaskini dla psów tak niebezpiecznéj.

Przypadkiem Margrabina która nigdy nie odwiedzała *psiéj jaskini*, udała się tam i nagle poznaje w biednym zwierzęciu pasującem się w konwulsyach, skutkiem otrucia zarazliwemi wyziewami jaskini, że to jest *Zoppi*. Co za grom dla staréj Margrabiny, każe przywołać wieśniaka, ten wyznaje wszystko. Margrabina chciała *Olivaria* wtrącić do więzienia; lecz późniéj dała

się przebłagać i wykroczenie jego puściła w niepamięć. Zresztą ten *Olivario* jest bardzo dobrym ojcem familij, sam uprawia ziemię i ma swoją kukurydzę jak każdy lazaron.

Jeśli wierzysz w duchy, to strzesz się przechadzać w *Neapolu* wieczorem około kościoła *San Giovanni Majore*. Podczas mojego tam pobytu, zebrało się mnóstwo ludzi w gotyckim przysionku owego kościoła, o jedenastéj w nocy ukazał się biedak *Barabini* z pajaczo i latarką czarnoksiężką. Pajaczo zapytał się potém towarzystwa, czy kto sobie życzy widzieć swoich przodków starych i umarłych *(suoi parenti vechii e morti)*. Kilku śmiałków którzy się odważyli pójść za kortynę, zapewniało potem, iż widzieli jasno swoich ojców i matki wyciętych *(jak mniemali)* przez pajacza na czarnym papierze. Co za widowiska! Co za okropne awantury?

Zostaje nam tylko jeszcze mowić o tak nazwanych *Teatrach amatorskich w Neapolu*. Ostatnie służą często do oszukania zazdrośnych małżonków i do pomagania przyzwoitym sposobem, miłostkom młodych dziewcząt i pięknych dam. Kobieta lub panienka nie mogąca widywać się ze swoim *Amorato*, przyjmuje więc chętnie w sztukach mających się przedstawić, rolę najlepićj odpowiednią swemu zamiarowi, tym sposobem zbliżają się do siebie kochankowie, którzy w przedstawieniach *Girauda* i *Goldoniego*, wylewają swoje uczucia, stosownie do życzeń serca. Komedije Skribego są teraz we Włoszech bardzo lubione.

Pan *Scribe* jest tu dwadzieścia razy szczęśliwszym niż we Francyi, gdzie dziennikarze z nudów jakie im sprawia napisanie feilletonu, ciągle szukają na niego pomsty. Pan Skribe otrzymuje tytuł na afiszach włoskich «illustrissimo e famoso autore.»

Lord Byron pisze w swoich pamiętnikach, że Włochy nie mogą mieć prawa do komicznego teatru, ponieważ ten kraj nie ma wcale towarzystwa. Jestto w oczach naszych błąd bardzo wielki. Towarzystwo włoskie tam się znajduje gdzie szlachetny poeta niechciał go widziéć, tak, *Byron* nie tylko że go niechciał widziéć ale nawet zupełnie o nim zapomniał. Zapomniał także iż tyle grzeczne, zwinne społeczeństwo włoskie, dostarczyło mu wesołych kolorytów do jego *Beppa*. Zapomiał również, że *Don Juan* w przedziwnéj sytuacyi pieśni dziewiątéj, bardziéj jest Włochem niż Anglikiem, że oczywiście nosi na sobie cechę drogich wspomnień z *Ravenny*, *Pisy*, *Florencyi* i *Werony*. Komedya Włoska ograniczając się na samém mieście *Neapolu*, znalazłaby już materiję do zbytku; Komedija Włoska jest to ciągła szczęśliwa sprzeczność stosonków; jest to walka *Pulcinelli* z *Marchesą*. Nie należy mowić, że we Włoszech nie ma komedij! Ona się napotyka równie na ulicy jak i w salonie; zgoła, widzisz ją wszędzie. Ona to ożywia owego pisarza powieści, którego jeszcze nie znają zagranicą, owego młodego Neapolitańczyka pełnego ducha i nadziéj. Ona to poda *Manoniemu* piękną i wyśmienitą komedyą polityczną, gdyż *Manzoni* powiedział roku 1832 «Trzeba nam komedij *Beaumarszego*.»

Neapol jest miastem *Komedij* równie jak *Paryż* miastem *Satyr*, a handlowy *Londyn* miastem *dramm*.— Neapol ozdobi kiedyś swoje skronie tą koroną, nie trzeba o tém wątpić; kiedyś zjawi się nowy *Ariost*, kiedyś w salonie teatru *San Carlo* usłyszymy *Arystofana*.

Pan *Montmorency-Laval* tak się wyraża w jenialnym liście, o zapale jaki panuje w Neapolu przy najnudniejszych przedstawieniach: «Oklaski tam się nie oku-«pują jak u nas i w Londynie rumieniliby się nie-«szlachetnego interesu prowadzonego przez przyjaciół «teatru. Śmiech Neapolitański bardziéj swobodny niż «udany, jest śmiechem Molierowskim. Nie *wyją* tam «trajedij ale one śpiewają, wprawdzie i to jest błę-«dem, ale zawsze lepiéj się podobającym.»

O ludności Neapolitańskiéj słusznie można powiedziéć że jest ludem starców i dzieci. Niepotrzebuje ona ani rzemiosł, ani rachónków, ani bogactw, ani poczciwości, znalazła środki bez tego wszystkiego się obejść. Koniecznością u niéj jest: *Panem et Circenses*, teatr jest jéj życiem. Płodność gruntu i mnóstwo portów, jeszcze długo będą ją utrzymywały w miękkiéj opieszałości, ona ma swoję kukurydzę i aktorów, dostarczy farby dla swoich malarzy, jedwabiu dla panów, stron skrzypcowych dla artystów. Czyliż to nie jest [illegible] szcze miasto *Boccacia i Fontana*?

KRÓTKI RYS DZIEJÓW
TEATRÓW PROWINCIONALNYCH
W POLSZCE
od roku 1827 do 1839.

(DALSZY CIĄG.)

ROK 1829.

Pan *Chełkowski* z towarzystwem prócz pana *Zaleskiego* który pozostał, wyjechał do Łęczny, wkrótce się ono tam rozpierzchło, pp. *Burdzińscy, Nowakowscy* i *Osiecki* oddalili się do Siedlec, a potém na Litwę, panny *Salamonowicz* i *Sosnowska* do Warszawy, gdzie zostały umieszczone w teatrze. (Ostatnia wkrótce poszła za mąż za p. *Rembeckiego*). — Pan *Chełkowski* po téj rozsypce, wrócił z garstką swoich do Lublina, zkąd niezadługo dla interessów odjechał do Zamościa; zastał właśnie tamtejszą kompaniją wyjeżdżającą do Lublina, która nie zwielką także pomyślnością rozpoczęła tam swoje widowiska. Po ukończeniu interessów wróciwszy p. *Chełkowski*, z pozostałéj garstki do któréj przybył p. *Dejowski* uformował kompaniją, usiłował on oba towarzystwa połączyć, gdy zaś zbyt uciążliwe warunki p. *Nowiński* odrzucił, postanowił grać oddzielnie, lecz pomimo najusilniejszego starania nie mógł przedstawić tylko dwa widowiska; nareszcie za wdaniem się wspólnych przyjacioł, oba towarzystwa zjednoczyły się pod nazwą: *Towarzystwa zostającego*

pod Dyrekciją Kajetana Nowińskiego i *Tomasza Chełkowskiego.*

Skład jego wynosił w ogóle 14 osób, to jest: 10 męszczyzn i 4 kobiet. — Pan *Lasocki* nie widząc korzyści przy zawarciu nowych układów, odegrał na benefis znaną oddawnych lat K. O. *Siedem razy jedna,* pod szumnym tytułem: *Aktorka prowincionalna* i odjechał wraz z żoną do Radomia, gdzie przebywała kompanija pana *Raszewskiego.* Połączone towarzystwo z rozmaitém powodzeniem grywało aż do końca roku w Lublinie. — W tym roku teatry prowincionalne straciły dwóch nader użytecznych artystów. — W Zamościu p. *Zawadzki* (uczeń szkoły dramatycznéj p. *Kudlicza)* po długiéj i niebezpiecznéj słabości już przychodząc do zdrowia, przez niebaczność służącego umarł z zagorzenia. — W Płocku pan *Włodek* (uczeń szkoły dramatycznéj ś. p. *Bogusławskiego*), bawiący z towarzystwem Krakowskim pod Dyrekciją p. *Szymkajły,* zakończył dni swoje. Był to aktor wszędzie lubiony, na co istotnie zasługiwał, gdyż prawdziwy talent posiadał.

W tym roku także przybyli z prowincionalnych teatrów do Warszawy, pp. *Niwiński* i *Smiałkowski* pomieszczeni zostali w nowo otwartym *Teatrze Rozmaitości.*

ROK 1830.

Połączone towarzystwo Lubelskie składające się z 13 osób, to jest: pp. *Nowińskich, Chełkowskich, Łapińskiego, Zaleskiego, Wąsowicza, Krzesińskiego, Frołowicza,*

Dejowskiego, *Podbielskiego*, pani *Zabłockiéj* i panny *Wereckiéj*; przedstawiło w połowie lutego na benefis panów *Wąsowicza* i *Frołowicza*, znaną melodrammę *Żoko*, sztuka ta była powodem szczególniejszego zdarżenia; przy pułku piechoty wówczas w Lublinie konsystującym, znajdował się dobosz Z...., który przez styczność z niektóremi osobami teatralnemi, bywając ciągle na próbach téj sztuki, poznał dokładnie jéj treść i wiedział kiedy ma być pierwszy raz wystawioną, rozgłosił że on rolę małpy grać będzie, wiadomość ta lotem błyskawicy rozniosła się, (o co nietrudno, zwłaszcza w małym mieście). Publiczność uwiedziona, przy pierwszych dwóch przedstawieniach, hojnemi oklaskami obsypywała grę małpy, w mniemaniu że tę nadgrodę odbiera Z...; dowiedziawszy się o tém pan *Krzesiński* (istotnie grający) postanowił zdjąć maskę z przywłasciciela, w obec całéj publiczności; miał zwyczaj że gdy po widowisku przywoływano go, zostawał w sytuacyi w jakiéj kończył sztukę, to jest zabitéj małpy, przy trzecim przedstawieniu na odgłos przywołania, zerwał się, zdiął maskę i złożył podziękowanie za doznane względy. Wówczas publiczność wywiedziona z błędu, hucznemi oklaskami okazała swe ukontentowanie panu *Krzesińskiemu*, a przywłaściciel przez długi czas ukrywać się musiał, przed słusznie rozgniewanemi widzami, którzy postanowili niezgorszą dać pomu nauczkę. — Towarzystwu temu, byłoby może się powodziło najpomyślniéj. Lecz na początku marca pani *Nowińska* z panem *Chełkowskim*, na swoj benefis wybrali

melodrammę *Mahabeusze*, na któréj wystawienie żadnych kosztów nieszczędzili, przyznawano też powszechnie, ze odkąd teatr istniał w Lublinie, żadnéj jeszcze sztuki z taką dokładnością i przepychem nieodegrano. Sala teatru w dzień widowiska napełnioną była do natłoku, a dochód w kassie wynosił blisko 1500 złp. co na Lublin jest rzeczą nadzwyczajną. Publiczność oceniając starania p. *Nowińskiéj* w wystawieniu tego dzieła, oraz piękne nader odegranie przez nią roli *Salmony*, nagrodziła jednomyślnym przywołaniem. Lecz p. *Nowińska*, wyszedłszy, takie podziękowanie wyrzekła: «*Jestem nader uszczęśliwioną żem zdołała tak wielkie* «*sprawić ukontentowanie, ale mnie bardzo martwi że* «*i ja niemogę równie być zadowolnioną, z dzisiejsze*- «*go dochodu.*» Obrażona publiczność, odstrychnęła się od teatru. — Wystawiono wkrótce także najnowszą wówczas melodrammę *Chłop milionowy* na benefis p. *Nowińskiego*, do któréj p. *Malinowski* malarz miejscowy, dorobił 13 prawdziwie pięknych dekoracij, sztuka ta, graną była trzykrotnie raz po raz, co było dotąd niepraktykowaną rzeczą na prowincij.

W końcu marca, poraz pierwszy wystąpiła na scenę panna Karolina *Kodrębska*, w operetce: *Piękna Tyrolka*, zalecały tę poczynającą artystkę, postać składna, twarz piękna, głos miły i obiecujący nader wielką użyteczność zwłaszcza w operach, w pare miesięcy późniéj pan *Chełkowski* zaślubił się z nią. — W maju przybyli z Litwy pp. *Niedzielscy*, *Radoszewicz* i panna *Müller*, (późniéj zamężna p. *Burzyńska*); p. *Niedzielski* posia-

dał znakomity talent dramatyczny i zaszczytnie był znany po wszystkich prowincionalnych polskich teatrach; małżonka jego, (powtórnie zamężna pani *Chomanowska*, obecnie artystka teatrów Warszawskich), grą i miłym głosem w Operach, wielką byli użytecznością dla towarzystwa Lubelskiego. Najznaczniejszym dziełem jakie dano po ich przybyciu, była dramma w 3 aktach przedstawiona na benefis p. *Nowińskiego*, pod tytułem: *Szary człowiek*, (którą on podług swego zwyczaju przezwał:) *Zwierciadło czarnoksiężkie* czyli *Samotnik na siedlisku czartów*. Po wystawieniu tego dzieła, towarzystwo się rozłączyło; p. *Krzesiński* niezważając na rady przyjacielskie swego Dyrektora p. *Nowińskiego*, który mu przekładał iżby go nieopuszczał i niepodejmował się utrzymywania towarzystwa, bo niedoświadczony źle na tém wyjść może, ogłosił się jednak Dyrektorem, a złączywszy się z pp. *Frołowiczem*, *Łapińskim*, *Podbielskim*, i nowozaciężnym *Kodrębskim* (który się przezwał *Zielińskim*), oraz z panią *Zabłocką;* odjechał z pomienionemi osobami z Lublina, postanowiwszy probować szczęścia, peregrynując po małych miasteczkach. Druga połowa towarzystwa, składająca się z pp. *Nowińskich*, *Niedzielskich*, panny *Müller*, oraz pp. *Zaleskiego*, *Wąsowicza*, *Radosiewicza* i świeżo uformowanego suflera *Bosackiego*, odjechała do Zamościa, gdzie wkrótce przybył ze Lwowa p. *Springer* (znany w Warszawie) i przedstawił melodrammę *Żoko*.

Towarzystwo p. *Krzesińskiego* udało się do Lewartowa, a podanych dwóch pomyślnych przedstawieniach,

zjechało do Międzyrzyca, tu się połączył z nim p. *Archimowicz*, wystawiono teatr najpierw w parku, a później w obszernéj ujeżdzalni. Lecz pomimo licznego uczęszczania widzów, gotowizna w kassie zbyt mały dochód okazywała, świeży dyrektor, nieświadomy wybiegów, nieumiejąc radzić sobie w podobnym przypadku, zaciągnął dług, za pomocą którego po dwutygodniowym pobycie, udał się do Biały, lecz i tu co do kassowości działo się to samo co i w Międzyrzycu. Pewnego wieczora wczasie przedstawienia komedyi *Niezgody domowe*, podniesienie tworzące scenę, zawaliło się i aktorowie znikli pod deskami, szczęściem nikt niezostał uszkodzonym. Towarzystwu temu byłoby może się powodziło, gdyby nienagłe i niespodziewane przybycie pana *Brzezińskiego*, spoczątku pan *Krzesiński* był rad mniemając że przy jego doświadczeniu i radach, będzie mógł lepiéj prowadzić swe interessa, lecz się niestety bardzo omylił. Za przykładem pana *Brzezińskiego*, zaszczepił się w całym towarzystwie nieporządek, wskutku czego zniechęcona publiczność, zaprzestała uczęszczać do teatru, tak iż się okazała potrzeba jak najśpieszniejszego wyjazdu.... lecz o czém?... długów pełno!.. Żydzi miejscowi ani chcieli słyszéć o nowych pożyczkach; lecz pan *Brzeziński* nietracąc nigdy głowy w podobnych wypadkach, podjął się wydzwignąć z toni gołych i głodnych kapłanów Talii i Melpomeny, wyjechał do Łukowa, gdzie wynalazł żydka który mu dał tyle pieniędzy ile towarzystwo potrzebowało.

(Dalszy ciąg nastąpi)